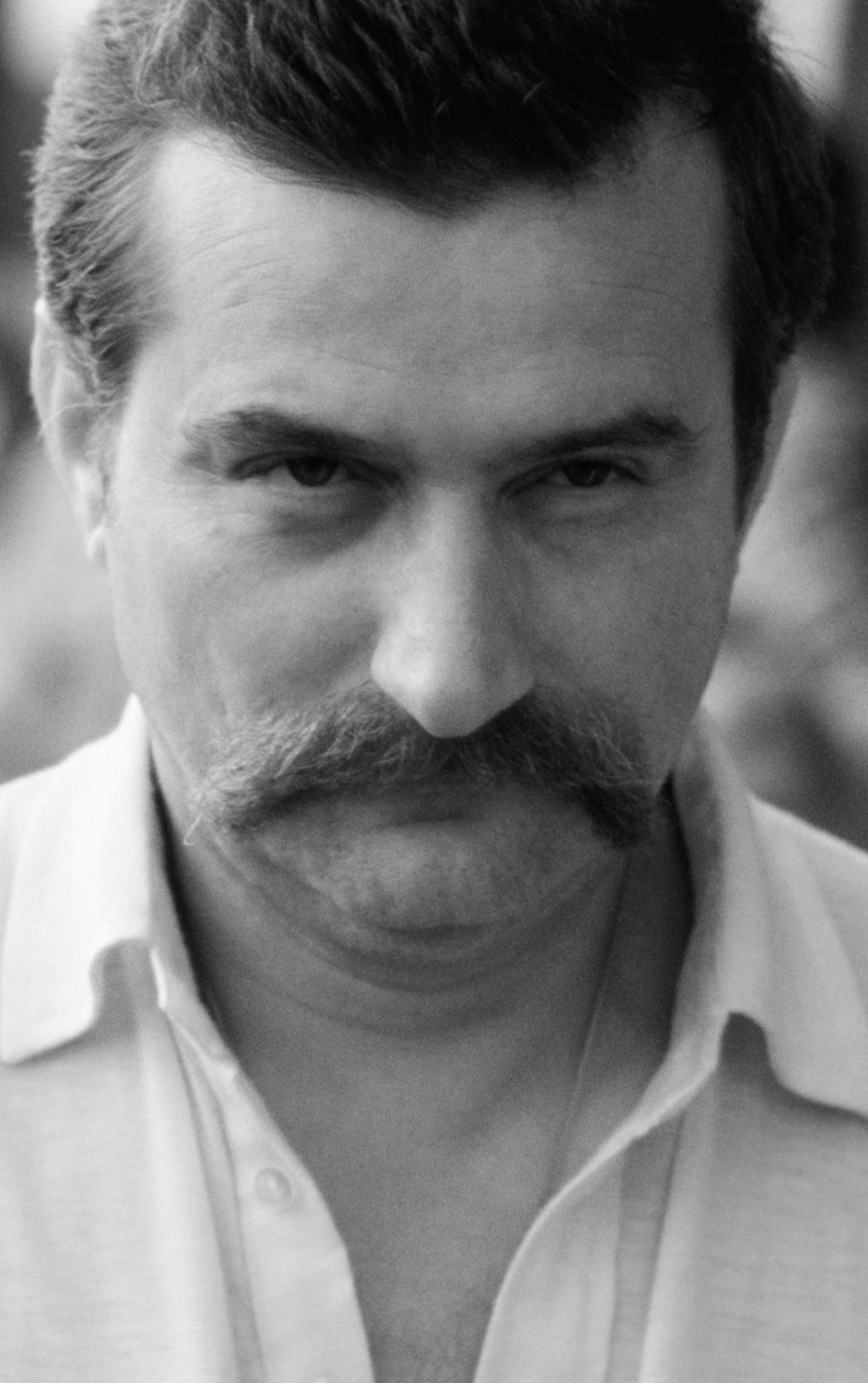


SŁAWOMIR
GENCKIEWICZ

WAŁĘSA
CZŁOWIEK
Z TECZKI



SŁAWOMIR
CENCKIEWICZ

**WAŁĘSA
CZŁOWIEK
Z TECZKI**

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Copyright © Zysk i S-ka Wydawnictwo, 2013
All rights reserved

Opieka redakcyjna
JAN GRZEGORCZYK
TADEUSZ ZYSK
MAGDALENA GAUER
MAGDALENA WÓJCIK

Projekt graficzny okładki LENIE WIELKIE
Projekt typograficzny i skład LENIE WIELKIE

Zdjęcie na okładce ze zbiorów Autora
Zdjęcie na frontyście CORBIS

Autor i Wydawca dołożyli wszelkich starań, by ustalić autorstwo
wykorzystanych w książce fotografii. Nie zawsze było to jednak możliwe.
W razie wątpliwości prosimy o kontakt z Wydawcą.

WYDANIE PIERWSZE
ISBN 978-83-7785-356-6

Zysk i S-ka Wydawnictwo
ul. Wielka 10, 61-774 Poznań
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67, fax 61 852 63 26
www.zysk.com.pl

Pamięci Grzegorza Lewandowskiego
(1963 – 1967)

SPIS TREŚCI

1. Póki człowiek żyje... / 11
2. Człowiek z beznadziei / 19
3. „Grzegorz Wałęsa, żył lat 4” / 41
4. „Żonę uważam za żonę” / 63
5. „Świnia, zdrajca, szpicel” / 97
6. „Lech Wałęsa otrzymywał ode mnie pieniądze” / 121
7. „Współpracowałem z cywilną milicją”, czyli taśma Wałęsy / 145
8. „Zabili nawet mojego najlepszego przyjaciela” / 167
9. „Tam na czele jest nasz człowiek” / 185
10. „Parawan, za którym można manipulować w »Solidarności«” / 207
11. „Służyła bezpieczeństwu na podrzuconych materiałach” / 239
12. „Chcę na tego konia usiąść, żeby go wyhamować” / 257
13. Mit „fałszywek” SB / 287
14. „Renesans II” / 307
15. Jak kapral z „gieniałem” w służbie systemu III RP / 329
16. „Bolek” pokrzywdzony / 357
17. Centralne Biuro Antyterrorystyczne? / 365
18. Wałęsa. Człowiek z czego? / 381

Od autora / 399

Aneks: „Rozmowa braci” / 401

Bibliografia selektywna / 429

Indeks / 439

NOTA EDYTORSKA

Książka nie zawiera w tekście bezpośrednich adresów bibliograficzno-archiwalnych. Spis najważniejszych archiwów i publikacji wykorzystanych w książce znajduje się na końcu w bibliografii. Z myślą o czytelniku i płynności lektury w wielu cytatach dokonano skrótów, bez zaznaczania wielokropkiem konkretnych miejsc dokonanych ingerencji. Nie wypaczało to jednak sensu i znaczenia cytowanych fragmentów tekstu. Natomiast tam, gdzie taki zarzut mógłby zostać podniesiony, skorzystano z kryteriów stosowanych w publikacjach stricte naukowych.

Na końcu książki zamieszczono dwie wersje (wyjściową i montażową) zapisu rozmowy Lecha Wałęsy z bratem Stanisławem z 29 września 1982 r. w Arłamowie – tekst spisany z taśmy magneto-fonowej w Pracowni Fonoskopii Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO w Warszawie i ten, który poddała obróbce edytorsko-językowej, przygotowała i kolportowała SB od wiosny 1983 r.

Fotografie funkcjonariuszy SB wykorzystane w książce pochodzą ze zbiorów IPN.

ROZDZIAŁ 1

Póki człowiek żyje...

**„Mam zaufanie do Andrzeja.
Nie podważam tego, co zrobił.
To mądrze wybrana koncepcja.
Ja wybrałbym inną”**

Lech Wałęsa po obejrzeniu filmu Andrzeja Wajdy,
Radio Gdańsk, 13 sierpnia 2013 r.

W dniu światowej premiery filmu *Wałęsa. Człowiek z nadziei* wyjeżdżałem do Wenecji. Późnym wieczorem, gdzieś blisko granicy austriacko-włoskiej, sprawdziłem wieści w Internecie. W Polsce usiłowano nadać tej premierze charakter sukcesu. Bombardowano więc zdjęciami z wypełnionej po brzegi sali kinowej, była też wielokrotnie powtarzana sekwencja z czerwonym dywanem, wieczorowymi kreacjami i całym blich-trem, tak charakterystycznym dla wszelakich premier filmowych. Przeglądając kolejne strony internetowe, pomyślałem, że nie ma w tym wydarzeniu niczego szczególnego. Typowe filmowe święto, które Wenecja zgotowała również innym filmom. Zobaczyłem więc piękne fotografie Andrzeja Wajdy, Lecha Wałęsy z małżonką, aktorów, ministrów, scenarzystów i polityków na weneckim dywanie. Przeczytałem o udanym filmie, wielkiej „owacji na stojąco” i szerokim zainteresowaniu włoskich mediów superprodukcją Wajdy.

Wczesnym rankiem – już na autostradzie do Wenecji – zająrza-łem do włoskich dzienników i „włoskiego” Internetu. Cisza! Jedynie na witrynie lewicowej „La Repubblica” znalazłem drobną wzmiankę o festiwalu i „arcydziele” Wajdy i to wyłącznie w kontekście... wywiadu z Marią Rosarią Omaggio grającą Orianę Fallaci. To wszystko!

Wenecka premiera *Człowieka z nadziei* była w gruncie rzeczy polską uroczystością państwową „na uchodźstwie”. Na festiwal wysłano kilka samolotów pełnych polityków, ministrów, artystów, przyjaciół i koleżków... Kiedy już w piątkowe popołudnie wielu z nich pakowało się na statki, przerzucające biesiadników rządu Tuska i oportunistycznych halabardzistów „naszej ikony” w stronę

lądu i lotniska, ja dobijałem łodzią do brzegu wyspy Lido. Wykupiłem wcześniej akredytację na pierwszy publiczny pokaz *Człowieka z nadziei* w festiwalowym kinie PalaBennale i zmierzałem właśnie do tego kultowego miejsca. Płynąłem łodzią i robiłem w myślach skrócony plan dnia: hotel, krótki spacer i kino PalaBennale. Było mało czasu, by to wszystko zrealizować. Nagle zauważyłem odpływający statek pełen ludzi i usłyszałem, że ktoś krzyczy głośno z jego pokładu po polsku: „No nie! To on!”. Dwie urocze panie wskazywały na mnie palcem i próbowały zabić mnie wzrokiem. Przyznam, że nieco się zmieszałem i w poczuciu winy, bo przecież zepsułem swoim widokiem tę radosną wenecką eskapadę, zszedłem owym niewiastom z pola rażenia. Moje pojawienie się w Wenecji zapewne zwarzyło im popremierowe humory, a może wręcz przeciwnie – stałem się pożywką do wybornych żartów. I w takim oto nastroju udałem się na film Wajdy.

Siadając w fotelu kina PalaBennale na drugiej projekcji (otwartej dla widzów z zewnątrz), dość dobrze wiedziałem, czego mam się spodziewać, ponieważ znałem zarówno ideologiczno-wiernopoddańcze wypowiedzi reżysera, jak i scenariusz Janusza Głowackiego, który omówiłem ponad rok temu w dawnym „Uważam Rze”. Gdy zgasły światła, pomyślałem tylko, że mimo wszystko chciałbym zostać czymś mile zaskoczony. Niestety tak się nie stało.

Siedząc w kinie, czułem się okropnie znużony. Początkowo robiła na mnie wrażenie dynamiczna, rockowa, punkowa muzyka, która jednak rozjeżdżała się z fabułą, a zwłaszcza z Wałęsą, który tej dynamiki, buntu i świeżości, jaka była w nas – młodych ludziach dekady lat osiemdziesiątych – najzwyczajniej nie miał. Emocje pojawiły się u mnie w zasadzie tylko raz – kiedy na scenę filmu Wajdy wkraczała rzekoma Anna Walentynowicz. Wajda w rozmowie z Volkerem Schlöndorffem powiedział kiedyś, że Walentynowicz jest „niezrównoważona” i nie warto robić o niej filmu, więc wiary, że ukaże tę postać wiarygodnie, nie miałem. Chociaż z drugiej strony naiwnie sądziłem, że skoro Ewa Kuryło w wywiadach mówiła, jak bardzo przykłada się do swej roli, i że fascynuje ją postać Anny, że czyta nawet jej biografię, to może jednak mnie zaskoczy. Niestety! Anna Walentynowicz w wersji wajdowskiej jest karykaturą Anny Solidarność – pomagierką i klakierką Wałęsy i to w najbardziej

dramatycznych chwilach strajku – 16 sierpnia 1980 r. Wałęsa wyłamuje się po raz pierwszy ze środowiska Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża i nie informując kolegów, nagle kończy strajk, zadowolając się spełnieniem drugorzędnych postulatów. W tej scenie uśmiechnięta i nieświadoma owej zdrady Walentynowicz klaszcze Wałęsie! To ordynarne kłamstwo i gwałt na historii jest próbą odebrania Annie jej zasługi – uratowania strajku przed upadkiem i proklamowania strajku solidarnościowego z tysiącami Polaków, którzy w solidarności ze Stoczną Gdańską podjęli protest. W tej fundamentalnej scenie Wajda odziera Walentynowicz z jej największych zasług, przypisując je jednocześnie Wałęsie. Oto istota manipulacji Wajdy, który w całym filmie dodaje Wałęsie cechy i zasługi innych, by stworzyć fałszywy mit Wałęsy odważnego, bojownika ulicznego ratującego mordowanych kolegów, społecznego inspektora pracy, który może wszędzie wejść i zerknąć, ale nie jako donosiciel, tylko przejęty pracą bez masek ochronnych. Tak więc scena z „położeniem” strajku jest jakby obrazem ogólnego „złodziejstwa” Wajdy, odbierającego coś Annie i innym stoczniowcom, by przypisać to Wałęsie. W rzeczywistości Walentynowicz, wspólnie z Aliną Pienkowską, która również w filmie Wajdy klaszcze Wałęsie, dziękując za zniszczenie strajku, ratują protest, starając się zatrzymać tysiące robotników idących jak rzeka w stronę stoczniowych bram. To, co zrobił Wajda, jest w istocie zamachem na całą pamięć o Annie. Dodatkowo w miejsce jej heroizmu „mistrz” Andrzej podstawił TVN-owską gwiazdeczkę i beztalencie aktorskie – Dorotę Wellman jako Henrykę Krzywonos. To ona, wedle tej wizji, w pojedynkę ratuje strajk sierpniowy, a później staje się jego mózgiem. Oto polityczna podmiana według instrukcji premiera Tuska, który już w czerwcu 2009 r. wskazał w Krakowie na Krzywonos jako na prawdziwy symbol kobiet „Solidarności”.

Anna Solidarność nie pojawiła się potem w filmie ani razu. Wychoząc z kina, zdałem sobie sprawę z pewnego paradoksu. Pisząc kilka lat temu książkę o Annie Walentynowicz, poddałem krytyce film *Strajk* w reżyserii Volkera Schlöndorffa, jako w dużej mierze krzywdzący Annę Solidarność. Z perspektywy czasu, w zderzeniu z *Człowiekiem z nadziei*, uważam ten film za znacznie prawdziwszy niż przedtem. Schlöndorff o wiele więcej zrozumiał z naszych

dziejów, z niedoli polskiego robotnika-stoczniewca buntującego się przeciwko komunizmowi, ze specyfiki życia robotniczego i trójmiejskiej tradycji oporu, niż Wajda, który mieni się świadkiem Sierpnia '80. Rodzimy mistrz pozostał na etapie swego stalinowskiego debiutu.

Oglądając ten film za granicą i słuchając na końcu słabiotkich oklasków życzliwej, dobrze wychowanej widowni, zdałem sobie sprawę, że gdyby ten film miał być pokazany w Gdańsku działaczom „Solidarności” w sali BHP w obecności autorów filmu, konsultanta historycznego i Wałęsy – to trzeba by było zapewnić ochronę połączonych sił antyterrorystów z ABW i dawnego ZOMO.

Siedziałem w kinie zupełnie sam. Przy dźwiękach piosenki Paula Henry'ego Dallaire'a *A song for Lech Walesa* oglądałem napisy końcowe. Pomyślałem, że to nie jest film adresowany do Polaków. I przypomniałem sobie scenkę z polskimi oficjelami na statku. Słoneczna Wenecja nijak nie pasuje do brutalnych pytań, które trzeba sobie zadać po obejrzeniu tego filmu. Siedziałem jeszcze przez jakiś czas w fotelu. Dopiero po dłuższej chwili zauważyłem, że niedaleko mnie stoi mężczyzna i też patrzy na ekran z napisami końcowymi. Jak się okazało, był to pracownik kina – Polak. Skorzystałem więc z okazji i zapytałem go o opinię na temat filmu. Był bardzo wzburzony: „Nie ma nic o strajkach w 1976 r. I w końcu, o co tu chodzi? To on był tym Bolkiem czy nie?”. Wstałem z fotela i powiedziałem: „Był, proszę pana, był. O to w tym wszystkim chodzi, że był...”.

Czasem Wałęsa sprawiał wrażenie, że gryzie go robak sumienia i zaraz przemoże opór własnego zakłamania. Niedawno usprawiedliwiał się, że musiał zostać prezydentem Rzeczypospolitej, bo Tadeusz Mazowiecki z Wojciechem Jaruzelskim utrzymywaliby nadal w Polsce komunizm, Układ Warszawski i RWPG. Można było się ludzić, że następnym razem powie jeszcze słowo więcej, że zacznie odsłaniać tajne powiązania, które przecież tak dobrze poznał, że ujawni wreszcie, kto, kiedy i dlaczego spiskował przeciw Polsce, zdradzał ją i sprzedawał w optymalnym dla niej momencie chylącego się imperium sowieckiego.

A jednak zawsze szybko wracał do wytrenowanej przez długie lata formy i tak jak w lipcu 2013 r. pisał na swoim blogu:

Dlaczego nie rozliczyliśmy wtedy komuny? Dlatego, bo byliśmy za słabi, niezorganizowani, bez programu i struktur bez przygotowanej wiedzy. Inne próby w tym stanie musiałyby się zakończyć przelewem krwi. Komuna była tak wtedy silna i jeszcze zorganizowana z aparatem i bronią. Istniał jeszcze ZSRR, a w Polsce było na stałe ponad 200 tysięcy żołnierzy sowieckich, nie mówiąc do dziś o innych służbach.

Później było już jak zawsze...

W najtrudniejszych momentach, gdy sam myślał, że już nic go nie uratuje, na pomoc przychodziła dobra wola Polaków, których antykomunistyczne nastawienie pozwalało mu – tak jak w przypadku ujawnienia treści rozmowy z bratem, uznanej przez większość Polaków za „falszywkę” – wyjść z opresji obronną ręką.

Wałęsa bardzo trafnie pokładał zaufanie w społeczną niewiarę. Większość Polaków nie wierzyła, że był płatnym donosicielem, i z czasem wypracował argumentację, według której informacja o jego agenturalności stawała w sprzeczności z upadkiem komunizmu. Pozorny paradoks – agent obalił komunizm – stał się jego głównym narzędziem polemicznym, zasadniczo fałszywym, bo nie tylko nie obalił komunizmu, ale wręcz przyczynił się do jego transformacji w postkomunizm.

Cykliczność i przewidywalność zachowań Wałęsy każe nam – po ludzku – porzucić myśl, że robak sumienia doprowadzi go wreszcie do przemiany. Zatem czy człowiek na co dzień noszący znaczek z Matką Boską w klapie marynarki na pewno nie zdoła się na spojrzeń Polakom prosto w oczy i wyjawienie strasznych tajemnic, które w sobie tłumi? Czy nie ma już żadnej nadziei na to, że, straciwszy szacunek i zaufanie, zechce przynajmniej, w nagrodę za swą spowiedź, żebrać u rodaków o ich litość dla tragicznego losu, który sam na siebie sprowadził i wciąż sprowadza?

Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Nie wolno jednak orzekać końcowego wyroku o Wałęsie jako człowieku z martwą już duszą, z sumieniem zabalsamowanym przez specjalistów od kłamstwa i służb specjalnych, starcu bez przyszłości.

Choć ten niewolnik nie tyle próbował zerwać więzące go kajdany, ile się z nich nieco wyzwolić, to jednak pamięta, że pod złotymi sukniami, w które się dziś obleka, cały czas pozostaje spętany.

Gdy mu to doskwiera, zaczyna wrzeszczeć, złorzeczyć i pluć nienawiścią. Wówczas przytomnie mówi o Jaruzelskim jako o zbrodniarzu, który powinien zostać osądzony, czy ostatnio o Kwaśniewskim jako agencji bezpieczeństwa, którego nie powinno się dopuścić do sprawowania urzędu. Przyzwyczailiśmy się do jego szokujących wyskoków. Reagujemy na nie wzruszeniem ramion. Ale przecież nawet ten nieszczęśnik może któregoś dnia przemówić ludzkim, własnym, szczerym głosem. Gdy odejdą Jaruzelski i Kiszczak, „ikona” może poczuć się zwolniona z zobowiązań i wolna od zagrożenia z ich strony. Może więc któregoś dnia zrobi nam niespodziankę. Wszystko jest możliwe z tym najbardziej niemożliwym człowiekiem z immunitetem „Bolka”, ukrytym wciąż pod połą marynarki ze znaczkami Matki Boskiej. Bo przecież póki człowiek żyje, żyje z nim jego sumienie...